

## ANDRZEJ SOKOŁOWSKI

ur. 1941; Komarów



Miejsce i czas wydarzeń	Świdnik, współczesność
Słowa kluczowe	projekt Polska transformacja 1989-1991, Świdnik, współczesność, wybory samorządowe 1990, kampania wyborcza, Komitet Obywatelski „Solidarność” w Świdniku, Urszula Radek, Alfred Bondos, zaufanie społeczne, Stanisław Skrok, burmistrz Świdnika

### Autorytet działaczy opozycyjnych w Świdniku

Jeszcze nawyki były takie z minionego okresu, że żeby utrudnić nam zdobycie większości, powstał Komitet Obywatelski „Porozumienie”, w skład którego weszli ZSMP, te wszystkie takie komunistyczne [ugrupowania]. Myśmy napisali protest do komisji wyborczej, że to ludziom zagmatwa. Oczywiście komisja wyborcza, której przewodniczącym był Karwowski, nie Zygmunt, tylko jego brat, oni odrzucili nasz protest, ponieważ uznali, że ktoś może sobie powołać taki Komitet Obywatelski, więc to też świadczyło, że w tej komisji wyborczej nie byli ludzie, którzy jakby szli z postępem. Ale wygraliśmy w cuglach, nasi kandydaci wygrali. Gdybym wtedy napisał, że na pierwszym miejscu jest kot – jako zwierzę kot, nie nazwisko – to by go wybrali. To było tak, że coś tam moje nazwisko wtedy w Świdniku znaczyło, nie tylko moje, [również] pani Urszuli Radek, Fredka Bondosa. Była nas pewna grupa ludzi, która [coś] znaczyła, która miała swoje pozycje w tym mieście z racji swojej działalności i ludzie wychodzili z tego założenia, że: „A, to jak Sokołowski tam... wystawili tego, to trzeba na niego głosować”. Myśmy w jednym okręgu wyborczym wystawili człowieka, który w przeddzień zrezygnował, dosłownie w przeddzień, był na listach wyborczych i powiedział, że nie będzie kandydował, i myśmy błyskawicznie wstawili drugiego, ludzie nie znali go, tylko nazwisko było na kartach wyborczych poprawione i wybrali go.

W tym czasie w Świdniku pozycja tych ludzi działających w podziemiu była taka, że to, co myśmy mówili, jest, jak to się mówi, święte i trzeba tym ludziom zawierzyć. I być może moim błędem z racji politycznej było to, że ja nie ubiegałem się o urząd burmistrza. Gdybym chciał być politykiem czy samorządowcem, to powinienem tak zrobić. I śmiem twierdzić, że byłbym tym burmistrzem może nawet i do dziś, co właśnie by przeczyło moim teoriom, że trzeba było zmienić, ale taka była i jest ordynacja. Ale nie chciałem, bo ja dużo zawdzięczam swojej siostrze, która w czasie

mojego ukrywania się prowadziła to moje ukrywanie i jednocześnie pracowała w tym kiosku za mnie, bo myśmy go kupili, kiedy ja już siedziałem w areszcie sześć miesięcy i ona to prowadziła. Ona była skonana, ponieważ ciągle, dzięki tej mojej działalności, albo mnie zamknęli w sobotę, kiedy jest największy ruch, albo coś, tak że już nie chciałem jej robić tej przykrości. A to były wtedy zarobki porównywalne z ówczesnymi zarobkami burmistrza, pamiętam jak dziś, nawet większe, dlatego nie pałałem do tego, żeby być na jakimś stanowisku. Jednocześnie zdawałem sobie sprawę, że samorząd musi się składać z ludzi, którzy mają pewną wiedzę. Ja mam tylko średnie wykształcenie, a uważałem, że burmistrz, który ma wykształcenie, jest nauczycielem, już ma swój wiek, bo Stasio miał wtedy chyba koło sześćdziesiąt lat, [posiada] wiedzę ogólną, życiową. Na przykład potrzeba ekonomistów, tak jak pani Gilowska czy pan Żuk, trzeba nauczycieli, trzeba lekarzy. Chciałem, żeby ten samorząd był takim pięknym odzwierciedleniem całego spektrum mieszkańców Świdnika. Nie wiem, czy mi się to udało. Myślę, że przez ładnych parę miesięcy to się udało, to było rzeczywiście takie grono ludzi, dopóki ci młodzi nie zaczęli rozrabiać i kiedy partie polityczne [nie przejęły samorządu].

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2014-02-05, Nowy Krępiec
<b>Rozmawiał/a</b>	Wioletta Wejman
<b>Transkrypcja</b>	Piotr Krotofil
<b>Redakcja</b>	Piotr Krotofil, Łukasz Kijek
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"